

Opowiem wam dzisiaj o Eldorado

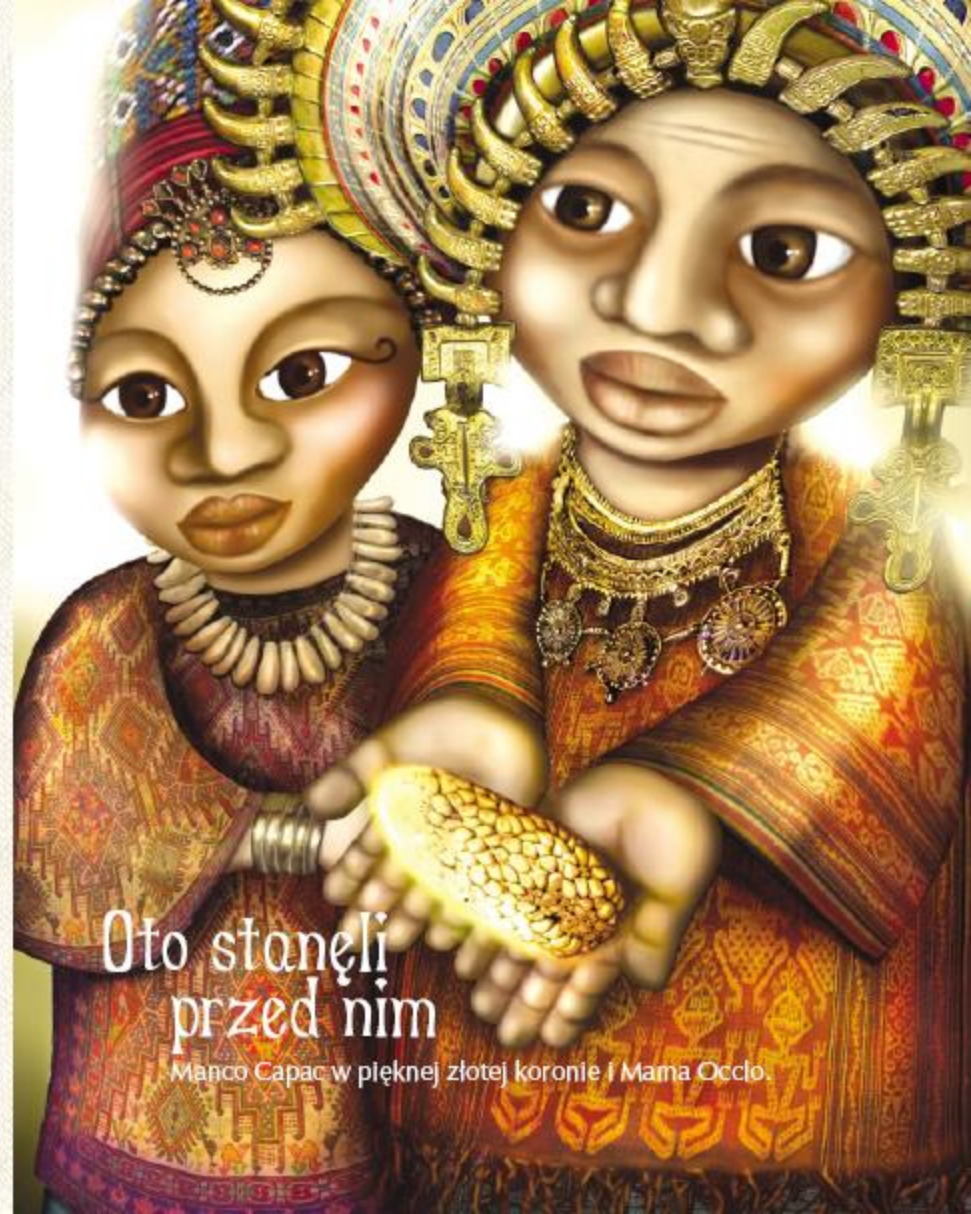
z peruwiańskiego miasteczka Calca,
bo ta historia wydarzyła się naprawdę.
To nie żadna bajka, to Eldorado istnieje.



dżungli. Nagle potknął się o wystający z ziemi korzeń i padł jak długi. Nawet nie próbował się podnieść. Ogarnął go taki smutek, że było mu wszystko jedno, czy pożą go tutaj drapieżne zwierzęta, czy też z jego ciała wyrośnie jakiś kolczasty kaktus. Chciał tylko zniknąć bez śladu, zapaść się pod ziemię, o niczym nie pamiętać. I tak nie znalazł powrotnej drogi do Calca. „Nędzne złoto...” – wyszeptał jeszcze bezsilnie i zasnął w cieniu drzew życia otaczających Złoty Pałac.

Z góry dobiegł go niepokojący świst. Staruszek otworzył oczy i wtedy wszystko zaczęło przed nim wirować. Na tle czystego nieba zobaczył szubującego wysoko kondora. Promienie słońca tak go oślepiły, że nie wiedział, czy to sen, czy jawa. Dopiero kiedy podeszła do niego czarna puma i polizła go po twarzy, pomyślał sobie: „Tak, to się dzieje naprawdę”. I wtedy krzyknął, zrywając się na równe nogi, bo oto stanęli przed nim Manco Capac w pięknej złotej koronie i Mama Odlo. Patrzyli przyjaźnie. Manco wyciągnął do niego rękę, w której spoczywała wielka kolba kukurydzy ze złota. „Oto twoja nagroda – rzekł. – Nie poddałeś się, nie utraciłeś wiary, odwaga i wytrwałość doprowadziły cię do Eldorado. Od teraz, gdy będzie ci czegoś brakować, wyciągnij z kolby jedno złote ziarnko i sprzedaj. Nie chcemy, abyś jeszcze kiedykolwiek w życiu musiał sobie czegoś odmawiać. Pamiętaj jednak, że nie wolno ci nikomu powiedzieć o naszym spotkaniu, o złotej kolbie, ani o miejscu, z którego pochodzi. *Tu pananchis kama*” – pożegnali go w keczua – pradawnym języku Inków, co oznacza: „Do czasu, kiedy znów się spotkamy”.

Staruszek nie chciał dać się znowu nabrać. Machał rękami, wykrzykując: „Nie, nie, zostawcie mnie! Ratunku! Ludzie będą się ze



Oto stanęli
przed nim

Manco Capac w pięknej złotej koronie i Mama Odlo.



Powiem wam prawdę,

bo pragnę wszystkim
pomóc, bo nie chcę,
aby ktokolwiek
w Calca był biedny.

zabarykadował drzwi i okna, jakby sam chciał się uwięzić w swoim własnym domu. Następnie sprawdził, czy skarb jest nadal pod hamakiem. Złota kukurydza leżała spokojnie na swoim miejscu. A więc nikt niczego nie podejrzewał, nikomu nie przyszło nawet do głowy, aby przeszukać mu dom, nie wzięto jego słów o Eldorado poważnie. „Nic się nie zmieniło. Uważają mnie dalej za wariata!” – myślał.

Była już późna noc, kiedy staruszek wydułbał nożem z kolby następne złote ziarnko, a resztę starannie zakopał. Potem położył się wygodnie w hamaku i, leżąc z zamkniętymi oczami, ścisnął złoto w ręce, jakby czerpał z niego jakąś magiczną energię, jakby było najlepszym lekarstwem na strapienia.

Ja tymczasem wierciłem się w łóżku. Nie mogłem zasnąć, ciągle dźwięczały mi w uszach słowa Słodkiego Wujaszka: „Poprowadzę was do Eldorado... Znam drogę, byłem tam...”. Zapragnąłem go natychmiast zobaczyć. Kiedy zapukałem cichutko do zamkniętych drzwi jego chatki, nie odezwał się. Wiedziałem, że musi tam być, czułem, że nie śpi, tak jak ja, zacząłem więc szeptać przez szparę w oknie: „Wujaszku, to ja. Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie jesteś zupełnie sam, bo masz mnie, a ja cię kocham i wierzę w to, że spełnisz, co obiecałeś wczoraj na wieży kościoła. Jeśli nie chcą cię wysłuchać tu w Calca, to pojedź jutro do Cuzco, do samego Generała, on cię na pewno zrozumie”. Wujaszek nadal się nie odzywał, a ja bałem się, że rodzice mogą zauważyć, że mnie nie ma, pobiegłem więc z powrotem do domu.

Staruszek tymczasem leżał bez ruchu w swoim hamaku i patrzył w sufit oczami pełnymi łez. Zrozumiał, co musi zrobić. Tej nocy zasnął z zaciśniętą pięścią pod głową.

Następnego dnia wyruszył pierwszym autobusem do Cuzco. „W stolicy Inków na pewno mnie wysłuchają. Pokażę Generałowi złote ziarnko z Eldorado, z pewnością mi uwierzy” – powtarzał w myślach. W Cuzco udał się od razu do placówki wojskowej, prosić o pomoc. Czolg bez problemu będą mogli przedrzeć się przez gęstwinę dżungli i przywieźć stamtąd skarby razem ze złotymi murami Pałacu.

Staruszek użył pozostałych pieniędzy do przekupienia żołnierskich wart, które prowadziły go coraz dalej i do coraz ważniejszych dowódców, aż dotarł do samego naczelnika garnizonu w Cuzco. Naczelnik uważnie wysłuchał nieprawdopodobnej historii, po czym wziął do ręki telefon, chcąc wydać rozkaz o natychmiastowym aresztowaniu szpiega. Nagle jednak zaniemówił, bo otworzyła się przed nim zaciśnięta przez cały czas ich rozmowy ręka starca, w której zobaczył połyskującą grudkę złota.

Naczelnik przelknął dyskretnie ślinę. „No, no...” – wyrwało mu się. Rozkazał podwładnym, aby zostawili ich samych. Kiedy już wszyscy wyszli, za zamkniętymi drzwiami poczęstował staruszka gorzką czekoladą znad Amazonki, wyjętą z biurka. „Dla specjalnych gości” – mruknął pod nosem. Rozkazał sekretarzowi połączyć się natychmiast z szefem, generałem armii Peru w Limie. Obaj świetnie się znali, razem chodzili do szkoły i w dzieciństwie marzyli o wyprawie do Eldorado. General był pod wrażeniem tego, co usłyszał. Rozkazał natychmiast przetransportować staruszka wojskowym samolotem do stolicy Peru, aby osobiście go przesłuchać. Chciał na własne oczy zobaczyć złoto z Eldorado. Staruszek się ucieszył, bo z Generałem zawsze inaczej się rozmawia.

Dwa miesiące później z samego rana mieszkańcy Calca przerwali swoją pracę i z przerażeniem wybiegli na ulicę. Ziemia się trzęsła, a białe tumany kurzu zasłoniły cały horyzont, jakby nadchodził koniec świata. Po chwili wśród ogłuszającego huku pojawiły się czołgi, którym przewodził siedzący na wieży jednego z nich Słodki Wujaszek. Na ten widok serce zabiło mi gwałtownie, zacząłem skakać z radości, wykrzykując: „Niech żyje Słodki Wujaszek! Niech żyje nasz bohater z Calca!”. Dla mnie staruszek, który wyjechał stąd samotnie autobusem, a wracał na czołgu, przewodząc armii, był żywym przykładem tego, że jeżeli człowiek podąży z wiarą za swoim marzeniem, to ono musi się spełnić, bez względu na spotykane po drodze przeszkody.

Przerażeni do tej chwili mieszkańcy Calca wybuchnęli teraz śmiechem. Nie mogli bowiem uwierzyć, że potężna armia, zamiast stać na straży państwa, dała się nabrać staremu wariatowi i jego bajce o Eldorado.

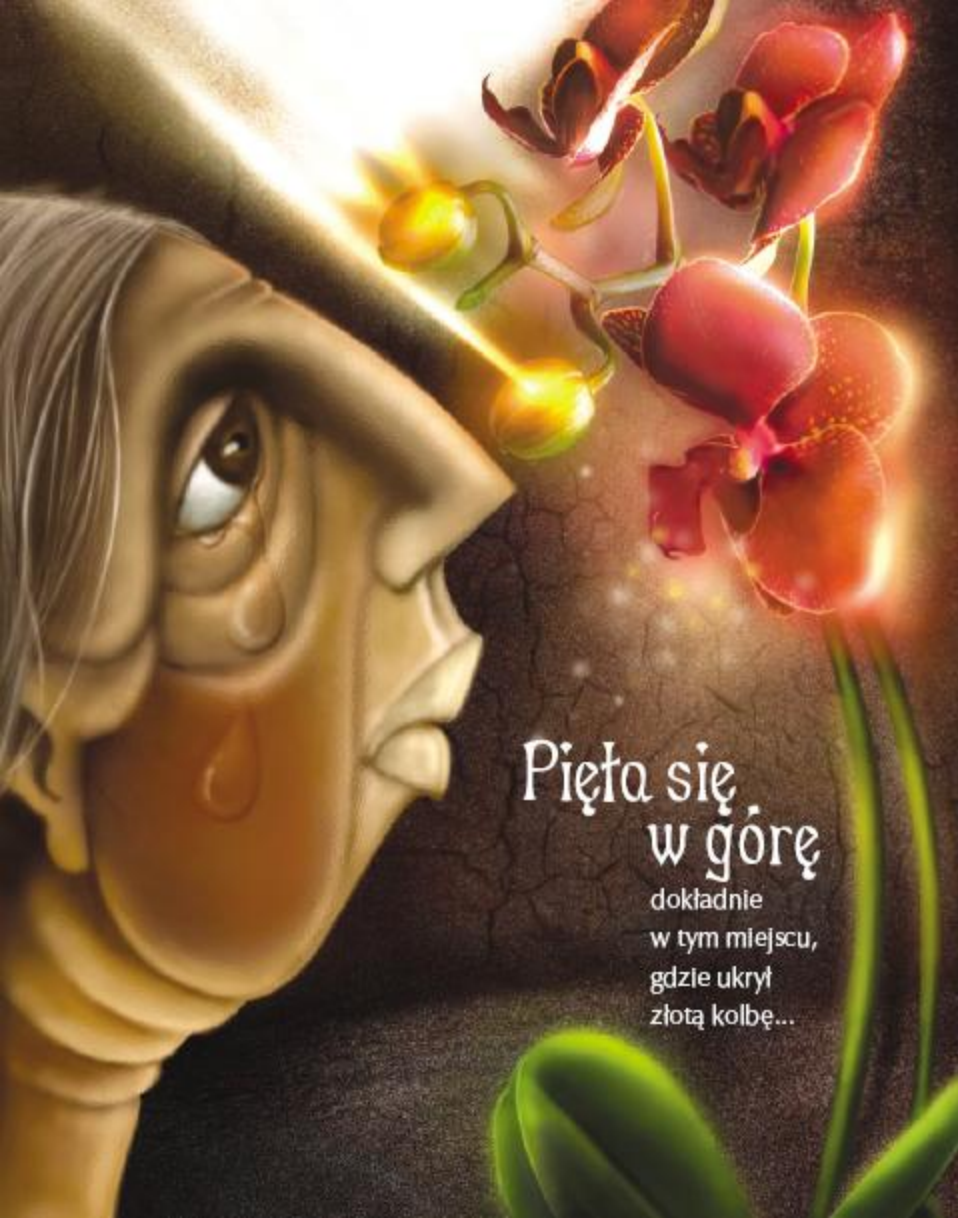
Tymczasem Słodki Wujaszek zarządził jednoliniowy postój dla wojska na rynku miasteczka, aby żołnierze mogli odpocząć i nabrać sił przed wyprawą. Sam zaś udał się pospiesznie do domu, aby sprawdzić, czy zakopany skarb jest wciąż na swoim miejscu. Okazało się, że pod jego nieobecność dorośli mieszkańcy miasteczka ograbili go ze wszystkich domowych sprzętów, a dzieci wyniosły cały zapas słodczy. Na szczęście nikomu nie przyszło do głowy, aby poszukać pod hamakiem, gdzie nadal spoczywał jego skarb. „No i całe szczęście. Ja wam jeszcze pokażę, kto tu jest wariatem” – mamrotał do siebie, zakopując ponownie złotą kolbę kukurydzy.

Z głębokiego snu wyrwały go w nocy głośnie wystrzały. Wyskoczył z hamaka i z lękiem wybiegł przed dom. Szybko się jednak uspokoił

Dwa miesiące później

z samego rana
mieszkańcy Calca
przerwali
swoją pracę
i z przerażeniem
wybiegli na ulicę.
Ziemia się trzęsła,
a białe tumany
kurzu zasłoniły
cały horyzont,
jakby nadchodził
koniec świata.





Pięta się w górę

dokładnie
w tym miejscu,
gdzie ukrył
złotą kolbę...

– Tato, ty to wszystko wymyślasz, przecież to nieprawda – wyszeptala sennie Walentyna.

– Oczywiście, że to prawda. Byłem już wtedy pilotem i latałem często z Limy do Cuzco, ale jak tylko miałem wolną chwilę, od razu jeździłem stamtąd do Calca, by odwiedzić rodzinę i choć na chwilę usiąść ze ślepym i bardzo wiekowym Wujaszkiem i raz jeszcze posłuchać jego opowieści o Eldorado. Obiecał mi nawet, że mnie tam zaprowadzi. Niestety, nie zdążył...

Jest środek nocy, patrzę w lustro na swoje siwe włosy, starzejąca się twarz, ale w tych oczach wciąż mogę wyczytać spokój, bo niczego nie wymyślam. Wiem na pewno, że Eldorado to nie bajka, tylko najszczęsza prawda. Istnieje do dzisiaj, tak samo jak przed wiekami, i będzie istnieć zawsze. Wiem, bo sam je znalazłem. Tak! Nie wierzycie mi? Chocicie zobaczyć? Proszę bardzo, zaprowadzę was tam, pokażę ukryty skarb. Chodźcie, Eldorado na nas czeka.

Moje ukochane dzieci śpią. Tylko ciii..., żeby ich nie zbudzić, bo sny dzieci są najpiękniejsze. Ich głowy pachną anielsko, jak czarodziejski kwiat waquanki. Emiliano i Walentynka to moja ziemia, na której nie ma zła, mój odnaleziony głęboko w sercu miłosny skarb – Eldorado.

